

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Dyktatura we Francji Władza w ręku 5-ciu ministrów

PARYŻ 2.2. Duże wrażenie w kołach politycznych i parlamentarnych wywołała wiadomość, zamieszczona w europejskim wydaniu „New York Herald”, według której premier Daladier zamierza w sobotniej mowie przez radio odwołać się do opinii publicznej państwa i wraz z przychylnego przyjęcia jego zapewnien przez republikańską większość opinii publicznej.



Daladier, nowy premier rządu francuskiego — domniemany dyktator Francji.

nej, zatrzymał w swych rękach władzę nawet w razie przewidywanego i prawie pewnego upadku w parlamencie.

W tym razie rząd w kraju przeszedłby w ręce 5-ciu do 10-ciu ministrów, którzy posiadają w nowym gabinecie najważniejsze teki: sprawy wewnętrzne, sprawiedliwość, wojna, finanse i kolonie.

Wiadomości tej nie zaprzeczył podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów, Martinoux de Plat, który w odpowiedzi ograniczył się do powiedzenia, że rząd nie ma czasu do trzcenia na zaprzeczanie wszelkim pogłoskom.

PARYŻ, 2.2. Ołbrzymią sensację wywołała wczoraj wiadomość, opublikowana przez „Echo de Paris”, stwierdzająca, jakoby premier Daladier miał przy świadkach oświadczyć co następuje:

— Jeżeli Izba mnie obali, udam się do Senatu i postaram się, aby deputowanych odesłało do domu“.

Premier Daladier wobec powyższej wiadomości dziennika dotychczas nie zabrał żadnego stanowiska.

W kuluarach Izby obiegła wczoraj pogłoska o zamiarze premiera Daladier wprowadzenia, przy współudziale przewodniczącego najwyższej rady obrony państwa, generała Weyganda, reżimu dyktatorskiego, oraz rozwiązania Izby Deputowanych.

Tanie domy mieszkalne dla niezamożnych ludzi pracy

Dnia 1 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. Premiera Jędrzejewicza posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którym wysłuchano sprawozdania o dotychczasowych pracach w zakresie przygotowania tegorocznej kampanii budowlanej - mieszkaniowej.

P. Prezydent w Zakopanem

Pociągiem specjalnym z Warszawy przybył do Zakopanego p. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

Na dworcu Dostojnego Gości witali przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, organizacje społeczne, banderje góralskie i licznie zebrana publiczność.

P. Prezydent zamieszka w specjalnie urządzonej dla siedzibie zimowej w jednym z dworców w Kościeliskach, nieopodal wojskowego sanatorium in. Marszałka Piłsudskiego.

Postanowiono podjąć, w ramach tej kampanii, specjalną akcję budowy domów mieszkalnych, przeznaczonych dla ludności mniej zamożnej, a więc robotników, rzemieślników oraz pracowników umysłowych, których dochód nie przekracza zł. 250 miesięcznie.

Szef sztabu armii estońskiej pod śledztwem za sprzedaż floty

Śledztwo w sprawie emerytowanego generała Lebediewa, który oskarżony jest o popełnienie szeregu nadużyć, w związku ze sprzedażą estońskiej floty wojennej rządowi południowo-amerykańskiej republiki Peru, ujawniło ołbrzymią aferę korupcyjną, w której zamieszany jest szereg wysokich dygnitarzy państwowych.

Chodziło tu o sprzedaż dwu krążowników dawnej floty carskiej, które przypadły następnie Estonii, mianowicie „Vambola” i „Lennuk”.

W krąg śledztwa dostał się także zasłużony żołnierz estoński, wiceminister i szef sztabu generalnego, gen. Toerwand.

Rząd postanowił złożyć go z urzędu i wszcząć przeciw niemu

oficjalnie sądowe dochodzenie karne.

W stan oskarżenia ma być ponadto postawiony jeden z wyższych urzędników izby kontroli państwa, który przekupiony, tuszował całą aferę.

Cały materiał śledczy, uzyskany dotychczas przez rząd, przekazany będzie parlamentarnej komisji śledczej, która ma stwierdzić, którzy parlamentarni członkowie rządu Toedissona, za którego urzędowania skandal powstał, zamieszani są w aferę.

Wiadomość o wszczęciu dochodzenia przeciwko gen. Toerwandowi wywołała zrozumiałą sensację w całej Estonii, posiada on bowiem wielkie zasługi dla zdobycia niepodległości Estonii i organizacji jej siły zbrojnej.

Gen. Toerwand jest najwybitniejszym oficerem armii estońskiej i odznaczył się już podczas wojny światowej jako szef sztabów rozmaitych jednostek rosyjskich.

W wyniku tej wiadomości powstały najrozmaitsze pogłoski, według których należy się spodziewać aresztowania zarówno gen. Toerwanda, jak i szeregu wyższych urzędników państwowych.

Wierny pies 2 500 klm. szukał pani

LONDYN, 2.2. O niezwykłym wypadku przywiązania i zdolności orientacyjnej psa, donoszą z Pomony w Kalifornii.

Właścicielka willy, wyjeżdżając w podróż, pozostawiła w mieście Dixon w stanie Missouri swego psa z rasy owczarków. Pewnego dnia pies zniknął z domu, jak się okazało — na poszukiwanie swej pani.

Po wielu dniach pies zjawił się w nowym miejscu pobytu swej pani, w miejscowości Pomony, oddalonej od Dixon o 2500 klm., którą to przestrzeń przebył, kierując się niezwykłym i dla człowieka niepojętym instynktem.

Spoliczkowany stracił słuch 8 mies. więzienia za spowodowanie kalectwa

KATOWICE, 2.2. — Tel. wł. — Między budowniczymi Janem Rygłem z Mysławic i Grzybkim z Katowic istniało od dłuższego czasu nieporozumienie na tle konkurencyjnym.

Epizodem tych nieporozumień było zaiscienie uliczne, w czasie któ-

Najbliższe posiedzenie Sejmu wyznaczone zostało na poniedziałek 5 b. m. na godzinę 11 min. 30 przed południem.

Porządek dzienny tego posiedzenia obejmuje dwa punkty.

Pierwszy — to sprawozdanie ko-

misji budżetowej o preliminarzu budżetowym na rok 1934/35, które złoży sprawozdawca generalny, pos. Miedziński; po referacie odbędzie się dyskusja generalna nad budżetem.

Na drugim punkcie znajduje się pierwsze czytanie kilku rządowych projektów ustaw, między innymi: projektu ustawy o poborze rekruta w roku 1934, o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, o filmach i ich wyżewielaniu, o ochronie przed pożarami i innymi kłeskami żywiołowymi, o ułatwieniu spłaty zaległych składek na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych o dotychczasowym kredycie na rok 1933/34 i nowela do ustawy z roku 1932 w sprawach wykonania planu parcelacyjnego.

regu Rygiel spoliczkował Grzybka. Rekoczynty te miały jednak fatalne następstwa bowiem Grzybek utracił słuch.

Wczoraj odbyła się rozprawa przed sądem okręgowym w Katowicach. — Rygiel został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Sejm w poniedziałek Budżet i nowe ustawy

Zaslanowny sie troche...

Pierwszeństwo - dla piesków

Dobrzy ludzie kochają zwierzęta. Pies ścigany przez...

nego zgonionego stworzenia, od gościnny czy niski zupy ofiarowanej bezdomnemu...

la ostatnia swa wola dwunasto-piętrowy dom i sto tysięcy dolarów swemu ulubionemu psu i dwu papugom.

W domu towarzystwo ochrony zwierząt dysponujące spadkiem urządziło wielki szpital dla zwierząt

Niktby nie mógł nic mieć przeciwko temu żeby Azorek, testam...

torki zajmował trzypokojowy apartament z łazienką i żywił się najpiękniejszą poledwicą...

Oto w Ameryce głoduje kilka naście milionów ludzi. Nędza przeżera mózgi zrozpaczonych ojców rodzin...

O tem zapomniała wspaniała-myślina przyjacielka psów i papug.

Koblety wzywa a do strajku w czeskich kopalniach węgla

PRAGA, 22. — Tel. wł. — Od chwili strasznej katastrofy na kopalni „Nelson III” w Oseku...

Jako jedna z przyczyn katastrofy oseeckiej górnicy powszechnie podają preracjonalizowanie urzędów kopalnianych...

W tych warunkach nie dziwnie że górnicy ostro poczuli występowanie przeciw racjonalizacji...

W ostatnich dniach wybuchł już drugi strajk włoski na kopalniach...

Wzburzenie ich postulatów. Naczelnym zadaniem jest wstrzymanie racjonalizacji...

Wczoraj przed kopalniami „Guido II” i „Herkules” zebrał się tłum kilkuset kobiet...

Ze wszystkich nadmiernie wy-

Coraz mniej pożarów Pocieszające daty statystyczne

Według dotychczasowych obliczeń Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych...

porównaniu zaś z r. 1931 spadek liczby pożarów jest jeszcze większy i wynosi 26 proc.

Wśród 13 województw, objętych powyższym sprawozdaniem, tylko jedno, mianowicie wojew. łódzkie...

Ojciec św. potępił nacjonalizm sprzeczny z prawem Boskiem i udziem

PARYŻ, 22. — W oświadczeniach, złożonych specjalnemu wyślanikowi dziennika „L'Intransigeant”...

bujałych dążeń, jakie możemy obecnie zaobserwować na świecie...

sciliły ponad wszystkim. Tego rodzaju nacjonalizm jest wrogiem prawdziwego pokoju i ogólnego dobrobytu...

Oszukańcze machinacje krakowskiego banku

Dolarówki po 159 zł. 60 gr. zamiast 48 zł. 50gr.

Do warszawskiego urzędu śledczego wpłynął szereg skarg przeciwko krakowskiemu Bankowi Kredytowemu...

ul. Rynek Główny 33. Przyjeżdżając odprowadzono z ničem, wobec czego zwrócił się on do tamtejszego urzędu śledczego...

Ponieważ identyczne skargi wpłynęły i do warszawskiego urzędu śledczego...

Ukraińcy żądają rent dla inwalidów z wojny z Polakami

Poszkodowani skarżą się, iż za dolarówkę, której cena nominalna wynosi 48 zł. 50 groszy...

Senacka komisja skarbowo-budżetowa rozpatrzyła w czwartek budżet emerytalny i rent inwalidzkiej...

wy jest w chwili obecnej w uzgodnieniu między ministrem i ma wszelkie widoki przychylnego załatwienia.

Raid narcarzy od Irkucka do Moskwy

Jeden z agentów wymienionego banku, niejaki Marjan Karolak, grając na terenie Żyrardowa...

Zespół narciarzy armii sowieckiej, składający się z 15 osób, który przedsięwziął wielki raid na nartach od Irkucka do Moskwy...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

z na zapytania listowne otrzymały odpowiedź, iż nadwyżkę bank pobral za dopuszczenie do losowania nagród...

Wice-min. skarbu p. Kozłowski, wyjaśnił iż co do pierwszej sprawy zapadł już jeden wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego...

z. wśród wielu niebezpiecznych przygód myśliwskich. Na jednym z odcinków trasy narciarze zmuszeni byli stoczyć walkę z wilkami...

200 dyplomów Pożyczki Narodowej za subskrybowanie sum w złocie

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej przesłał w tych dniach...

Ma miejsce nie tylko wśród emigrantów portwanego złota...

Najpoważniejsza kwota w złocie wpłacił inż. Stanisław Kłobski...

Identyczną mniej więcej sumę wpłacił Związek Stowarzyszeń Plantatorów Buraka Cukrowego...

Pod względem terytorjalnym największe sumy złotych uzyskano w Warszawie i województwie Warszawskim...

Zrozumieli to najprędzej i najlepiej uczestnicy walki o szkołę polską w kraju...

W roku bieżącym od 15 stycznia do 15 lutego odbywa się po raz drugi zbiórka w całym kraju...

W roku bieżącym od 15 stycznia do 15 lutego odbywa się po raz drugi zbiórka w całym kraju...

W najdalszych zakątkach świata -- żyją Polacy Szkolnictwo polskie na obczyźnie walczy z wynarodowieniem naszych rodaków rozsianych po obu półkulach

Wiemy o tem wszyscy, że wielu Polaków żyje poza granicami naszego kraju...

dziewicza piszcza i dźwiękami zwierzętami, kiedy posiadali już fasole, chleb kukurydziany...

znaczenie. Na 600.000 dzieci polskich w wieku szkolnym...

powszechne i będące ich dumą gimnazjum polskie w Charbinie. Dzieje kolonii polskich w krajach europejskich są nam naogół lepiej znane...

Od czasu do czasu przychodzą do kraju macierzystego wieści o życiu tej czy innej kolonii na obczyźnie...

Później zatrudniano w nich inteligentów - emigrantów nie mogących znaleźć innego zajęcia...

Narodowego Polskiego w Cambridge Springs w Pensylwanii. Poza tem na trzech uniwersytetach mamy katedry języka polskiego i literatury.

W RUMUNJI zamieszkuje około 103.000 Polaków - obecnie uczy się tam tylko 21 proc. dzieci języka polskiego w szkole.

Niewiele zwłazcza wiemy, co dzieje się z dziatwą tych emigrantów...

W Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tam bowiem droga bradzo umiędzynarodowienia...

W KANADZIE I ARGENTYNIENIE większość dziatwy polskiej zmuszona jest do wyjazdu...

NA LITWIE I W NIEMCZECH. Litwa szkół polskich publicznych niema wcale...

A jest ich tam niemało. Wszak 8 milionów rodaków zamieszkuje poza granicami naszego państwa...

Wszystko to razem jednak, jak na 4 milionowy odłam narodu jest o wiele niewystarczające.

W MANDZURJI. Mieszka tam kilka tysięcy Polaków, posiadających 3 szkoły.

Jeszcze smutniejszy obraz przedstawia szkolnictwo polskie w Niemczech. Mieszka tam 1.200.000 Polaków.

Im dalsze są zaś te skupienia polonii, tem rzadsze i skąpsze wieści do nich dochodzą do nas.

Przypatrzmy się więc trochę warunkom, w jakich uczy się młodzież polska na pierw w tych najodleglejszych krajach.

Przeważnie małoletni i bezrolni chłopcy, nie mieli spoczynku czasu myśleć o szkołach z biegiem lat...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przypatrzmy się więc trochę warunkom, w jakich uczy się młodzież polska na pierw w tych najodleglejszych krajach.

Emigranci polscy, przybywający do

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

Przebiegający dotychczas trasa wynosi 3.375 kilometrów. Narciarze szli przez 44 dni w nie zwykłych trudnych warunkach...

NOVELA NA SPOTKANIACH MŁODOŚCI

MIRKO BORKOWICZ

Stara knajpa ojca Dobkiego huczala jak ul. Z otwartych okien daleko w czarnej deszczowej noc buchał donośny, wesoly gwar wielu młodych głosów, brzęk kufli, strzępy nieskromnych pieśni, wrzaski i śmiechy. Buńczuczne, tegie echo nieujarzmionej, rozszalałej, szumiacej młodości.

Wielka izba o sklepionym niskim pułapie pełna była gestego dymu, kwaśnego zapachu piwa i dzikiej wrzawy, w której dźwięki rozkładał kotanego fortepianu zdawały się zataczać i wstrząsać, jak od pijackiej czkawki.

Przy stolach zalanych strugami piwa, postekanych gestami cięciami szabel i rapierów — wszędzie mającymi rozczwienione twarze i pieści, walące w blaty w takt sprężonej wibracji — wyrzaskiwanej chorem nad pełnymi kufkami i szklankami.

Sam ojciec Dobke: opasty i tyśy, jak księżyc obrzynany, królujący purpurowym pyskiem nad szynkwasem, grzmocił też łapą wielką, jak poduszka w blaszana konewkę, jak w beben, podkreślał, jak w pępek swój żywy, uderzał w stół.

Prócz niego, jeden był tylko przedstawiciel starszego pokolenia wśród rozwrzeszczanej gromady studentów. Ten jednak, podciągający przez zęby cienkie wisko, siedział cicho w kaciuku, skulony, jakby przyłoczony tem, co się wokoło działo.

Nie zwracano na niego najmniejszej uwagi, choć bardzo nie na miejscu był jego elegancki garnitur i wytwornie zawiązany krawat — w tej ciżbie awanturujących się burzów.

Dopiero, gdy m'odziutki, drobny i wiotki student przysiadł się do fortepianu, a cała sala jak jeden mąż zagrzemiała chórem „Gaudemus” — zauważono powszechnie, że starszy pan wyłaził ze swego kaciuka i że z tami w oczach śluchał pieśni, trzesąc jakoś żalostnie i smutnie siwą głową. Nim jednak zdążył przyrzeć mu się lepiej — pośpiesznie zapłacił za niedopite wino i wybiegł z knajpy jakby go kto gonił.

Zycie Johanna von Simkau przedziwnie się jakoś układało. On sam powielekroć myślał o tem, z istnym podziwem zastanawiając się nad błyskawicznym biegiem wypadków, które z biednego jak mysz kościelna studenta uczyniły go w ciągu paru lat — mężem, oicem, bogaczem, właścicielem licznych przedsiębiorstw handlowych i dóbr ziemskich, dyrektorem paru spółek i to warzystw.

Dziś, mając lat czterdzieści lubił pograzać się wieczorami, przy fajce i kawie, we wspomnienia, by w rezultacie — ze smutnym uśmiechem szeptać sobie pod nosem — że zaprawde, los był dla niego zbyt taskawy.

Zaledwie skończył gimnazjum i zdążył zapisać się na politechni-

kę — zdarzyło mu się poznać dziewczynę jak on biedną i jak on pocziwą. Młodość jest ślepa i lek komyślna prztem aż do głupoty. Johann von Simkau mając lat osiemnaście zakochał się poraz pierwszy, zaręczył i ożenił, wszystko to w tempie rozbrzykanego żrebaka, biegnącego naoslep a bezmyślnie. Planował sobie krótki okres biedy, łatwiejszy przecież do zniesienia we dwoje niż samotnie, potem jakaś prace, ukończenie studiów... Skończyło się gorzej.

W rok po ślubie oczekiwał się dziecka, a ciężka choroba żony ka zała mu porzucenie politechniki i cała pracę zarobkowej, której trzeba było poświęcić cały czas i całą energię.

Szczęśliwy traf śmierci jedynego krewnego rzucił mu na barki grube tysiące marek ale zarazem i ciężkie brzemie kłopotów. Firma „Lucius Simkau — handel win i towarów kolonialnych” przyzwyczajona była do kierownictwa tego reka, to też młody Johann, zniewolony do objęcia po krewniaką zarządu trzech sklepów i jednej hurtowni — musiał wyczerzyć wszystkie siły, aby przezwyciężyć trudności nieznanego sobie nowego zawodu, a zarazem utrzymać interes na dawnym, świetnym poziomie.

Nie ugiął się pod tem brzemieniem ale spał tylko sześć godzin na dobę, resztę czasu poświęcając rachunkom, bilansom, próbkom, wex słom, czekom i wszelkiego rodzaju podobnym okropieństwom. Porwała go ta praca.

Od jednego zamachu podwyższył pensje wszystkim pracownikom, zyskując maksimum wydajności ich pracy i maksimum ich do brej woli, zakupił nowe lokale sklepowy gdzie założył handel nabiałem i zawarłszy umowy z okolicznymi kolonistami zagarnął całą do siawę wiejskich delikatesów, umie zaleźniając się od hurtowników i rozporządzając najlepszym towarem po najniższych cenach. Zysk był i tak pokaźny.

Przyszły potem coraz to nowe projekty, pomysły i kombinacje handlowe, a rachunek „on call” Johanna von Simkau rósł w braku jak na drożdżach. Brak fachowego wykształcenia zastępował Johann znośną inteligencją i niezwykłymi zdolnościami, co przy wyteżonej pracy i wydajnej pomocy oddanych — współpracowników wystarczało znakomicie nietylko do utrzymania ale i pomnażania świetności starej firmy.

Co rano, skoro świt von Simkau zrywał się z twardego łóżka i ledwo umyty i odziany, pil śniadanie parząc wargi w pośpiechu i przeglądając pisma codzienne, gazety handlowe, raporty i depesze.

Już o ósmej rano zjawiał się w głównym kantorze i szalał wśród stosów zamówień, rachunków, cedułów giełdowych — aż do obiadu, pozeranego łapczywie, w pośpiechu, w najbliższej restauracji, przy czem jednak nietylko szczyki ale i mózg nie przestawał pracować. Poobiednie spotkania z hurtow-

nikami, detalistami i dostawcami, wizyty u grubych fiszów, bankowych i giełdowych, konferencje z zarządcami poszczególnych sklepów i prokurentami jego przedsiębiorstw, przeciągały się do późna w noc, tak, że wracając do domu po całodziennej nieobecności von Simkau nie miał prawie nigdy sposobności widzieć się z dziećmi, a nawet z małżonką, dawno już spłakany.

Przekonany, iż tylko swoją własną głową i tylko własnymi oczyma potrafi pchnąć firmę na szerokie wody powodzenia — nie oszczędzał siebie ani, na chwilę, lecz w rezultacie otworzył jeszcze kilkanaście filii w drobnych miastach i miasteczkach, zbudował własne duże składy w Hamburgu i Szczecinie oraz kupił dwa parowce handlowe na własność firmy.

Zdolności, praca i szczęście dawały procenty zawrotnej wysokości. Rachunek w banku siegał wie lozerowych cyfr, a pomnażany szczęśliwymi posunięciami giełdowymi tworzył fortunę zgola magnacka.

A jednak — przy tem wszystkim Johann von Simkau mieszkał jak dawniej w tym samym, obyczajnym domku na przedmieściu Gdańska, tyle że przenosił się z dwu-pokojkowy na poddaszu do czteropokojowego lokalu na parterze i tyle że na drzwiach frontowych zamiast skromnego biletu wizytowe go przybił własnoręcznie mosiężną, niewielką tabliczkę ze swoim nazwiskiem.

Zachodził tu zresztą — jak się rzekło — tylko na noc, dni całe spędzając na wyteżonej pracy i setkach zajęć związanych z życiem i bytowaniem firmy. Nie on też był panem w swoim mieszkaniu. Królowała tu żona jego, Frau Emma, gruba i dostojna w swej, niezmiernie obecnie tuszy małżonka Herr Johanna, dźwigająca na swej gładko przylizanej głowie cały ciężar domu z kuchnią włącznie, wychowania dwojga dorastających dzieci, oraz prywatnych przyjęć i nieuchronnych „Kinderballi”. Zajęta tem wszystkim odrazu pogodziła się z losem i z największą łatwością zrezygnowała z krótkich rozkoszy szczęścia małżeńskiego, ku wielkiemu zresztą zadowoleniu głowy rodziny.

Johann von Simkau, niepozorny na pierwszy rzut oka, szarawy mężczyzną, lat około czterdziestu interesował się tylko i jedynie firmą, co wystarczało mu do szczęścia w tym samym stopniu jak żonie jego nieograniczona władza nad domem, dziećmi i służącymi.

Szczęście Johanna von Simkau jednak przetrwało niezmiennie do pewnej tylko, zresztą nader nieznaczącej a wyżej opisanej chwili to jest do momentu, gdy szanowny kupiec i finansista mimowoli dał się ogarać i ponieść niefrasobliwemu nastrojowi panującemu w haślawiej, zadymionej, starej knajpie ojca Dobkiego.

Wszędzi tam przypadkiem, wracając z kantoru do pobliskiego mieszkania swego, zaskoczony nagłą ulewa, wobec której powrócił bez paszcza, kaloszy i parasola wydawał się a nawet zapewne był w istocie — niepodobniestwem, a conajmniej niebezpieczeństwem.

Siedząc przy szklance cienkiego wina i słuchając nieposkręconego gwara m'odzieńczej wesołości Johann von Simkau mocno był niezadowolony ze siebie, z deszczu, ze spóźnionej pory — zresztą ze wszystkiego, a już najsiłniej mierzził go hulaszczy, beztroski nastrój rozbawionego tłumu studentów, topiącej w ciężkim piwie czas, zdrowie i pieniądze.

Ze wstrętem słuchał wrzasków, śmiechów i nierządziej czkawki, z obrzydzeniem patrzył na mętnie oczy, rozczwienione ręby i pyski m'odzieży, z niechęcią obserwował ich tajemnicze obrzędy i praktyki pijackie, które znał i przeżywał przez czas tak krótki, że niemal nieuchwytny nawet we wspomnieniach. Chciał oddawna opuścić tę salę huczacą natrętą wrzawą, ale deszcz szumiący za oknami i hebnący strugami po dachu powstrzymywał go, i przykiwał do krzesła, porabanego rąkami i szklanką i szklanką pełną kwasowatego trunku.

Gdy jednak pod fakt rozkłękotanego fortepianu zagrzemiała potężna, radosna i teskna naprzemian melodia „Gaudemus”, tego najcudniejszego hymnu młodości, beztroski i zapomnienia, śpiewana teraz przez blisko setkę tegich piersi — stało się że kwaśna mina Johanna von Simkau znikła, a rzewny uśmiech począł wypelzać powoli na twarz, pomarszczoną jego twarz.

Każde słowo pieśni, rozlewając się szerokim echem, zdawało się wyłamywać wszelkie zarory niechęci, niesmaku i obrzydzenia, gradząc dostęp do wspomnień z pomniacej, przepadłej, niepowrotnej — przecież — młodości.

Johann von Simkau podniósł się z miejsca. Z wewnętrznym podziwem czuł jakieś niezwykłe ścisnącie w sercu, jakieś dławienie w krtani i nieoczekiwana, przedziwna wilgoć w oczach. Działo się z nim coś niezwykłego, o czem on dawna nie miał pojęcia ani wyobrażenia.

Fala melodii uderzała w niego jak wicher potężny, zapierające dech w piersi. Zdawało się, jakby skrzydła wyrastały z ramion za jej powiewem. Ogarniało uczucie tosame, jakiego doznaje się schodząc wielkimi krokami w dół, do strażnicy góry, gdy wiatr opaja ją rozlewia w osy, chłodzi twarz, przemika i porywa tajemniczą siłą.

Łzy jedna za drugą spływały z oczu pana von Simkau, ale on o tem wiedział mniej niż ci, którzy je widzieli. Mało kto zresztą pa-

Piękne nóżki



trzył na niego. Tłum młodych twarzy, pięknych i brzydkich, mądrych i bezmyślnych, zwrócony był ku huczaczemu burza tonów instrumentowi. Tłum rak wzniesionych z barwnymi czapkami ku górze zdawał się pozdrawiać wraz z pieśnią niezwykły urok młodości, jej siłę zdobywczą i radość.

Kiedy zaś ostatnie akordy zginęły w stukocie kufli walących w stół na „pereał” szatanowi smutku, kiedy przebrzmiała pieśń — Johanna von Simkau nie było już w sali. Wybiegł z knajpy w deszcz w elemość i błoto, jakby go ktoś gonił. Przemoczony do nitki wbiegł do swego gabinetu i rzuciwszy się na łóżko w ubraniu, ukrył w dłońach twarz mokrą od dżdżu i też zarazem.

Zdobywczą zuchwała pieśń młodości uderzyła mu do głowy mocniej, niż wypite wino. Wrażenia jakie wzbudziła były tak odmienne, tak dalekie od codziennego w twardej pracy przeżywanego, a prztem tak nagłe — że wprost druzgoczące.

Serce było rytmem pośpieszonym i nierównym, ale myśl pracowała ospale i niechętnie, rozkolysana echem dźwięków „Gaudemus” i porównawczych. Chłodny zawzwycał, opanowany i wdrożony do ścisłej rachuby, kupiecki mózg nie mógł się im oprzeć. I nagłe — Johann von Simkau zerwał się, jakby na odgłos przemożnego nakazu nieznanego mocy.

Uderzył d'onią w czoło. — Młodości!... — szeptał — Młodości!... Ja przecież nigdy nie przeżywałem, nie zaznałem smaku młodości!...

Jak szara, szybkołknąca wstęga przeleciał mu przez głowę szereg obrazów przeszłości, tak niby zmieniane, a tak jednak jednostajnej i bezbarwnej.

Smutne dzieciństwo na łasce dobrych ludzi, lata szkolne poświęcone nauce w bezdusznych ramach ciasnego, twardego i głupiego reżimu niemieckiego wychowania, lekcie i korepetycje z których trzeba było utrzymywać się po śmierci opiekunów, i wnet potem, niemal bez pośrednio po maturze — idjotyczne małżeństwo bez żadnej jaśniejszej chwili, pełne trosk, kłopotów i zmartwień, a później — już tylko praca, interesy, rachunki, suche cyfry i martwe papiery... Szare bezbarwne pasmo dni oddanych bez na myśli na usługi firmy, pieniędzy i szacunku ludzkiego. Martwe, bezdźwięczne hogactwo szleszczących banknotów i czeków. — Które nie dało ani jednej chwili rzetelne go szczęścia, a tylko staba jego namiętności — zadowolenie ze siebie i dogodzenie ambicji kupieckiej...

Gdzież młodość? Nie było na nią miejsca, nie było czasu, nie było możliwości... Przeszła i minęła, daleka, obojętna, niepoznana, niedostrzeżona prawnie.

A dziś, z nieosiągalnej już odległości powróciła się, aby przestać czubić swój uśmiech, który jest udziałem wielu, ale dla niego, dla Joh-

anna von Simkau jeden jest, jedyny pierwszy i ostatni w życiu. Ale czy naprawdę, czy bezwzględnie, czy stanowczo — ostatni?

A gdyby tak odwrócić się za młodością, pobiec śladami jej szybkich stóp, zbliżyć się do niej jeśli nie dogonić ją? Jakież kajdany zdolają uniemożliwić ten zamiar? Czy wiek?

Gdy serce jest młode, gdy siły są niespożyte, gdy ciało tegie?... Czy rodzina? Gdy już oddawna nie prócz nazwiska nie łączy go z żoną ani dziećmi?... Czy interesy? Gdy niezawodne kapitały przewyższają prawdopodobieństwo nawet wydatnia wszystkiego w ciągu całego życia?... Czy opinia? Która niczem jest w porównaniu z urokiem młodości?...

I tu Johann von Simkau powtórnie uderzył się dlonią w czoło.

— A jeśliżym pewnego dnia, chociażby dziś, w tej chwili, wyszedł z tego mieszkania. Ukradkiem, niepostrzeżenie, uspokajając żonę jakimś listem i pozostawieniem pełnomocnictw do przejęcia na jej imię przedsięwzięcia, nieruchomości i kapitałów?...

Zostawić sobie kilkadziesiąt tysięcy marek, wziąć walizkę, płaszcz, paszport, zagraniczny i przyznać w świat?...

W świat, w poszukiwanie, w pogoń za młodością. Dopędzić ją, spojrzeć jej w oczy raz — jeszcze i pa trzeć tak długo, dopóki można będzie kroku jej dotrzymać... Razem z nią przebiegać kraje dalekie, nieznanne. Oglądać ludzi nowych, niezrozumiałych. Szukać przygód i uroków. Chwytać, odrzucać i szukać nowości, wrażeń, upejenia. Dziś awanturka, jutro romansik, potem — Ech!

Dziś jestem w Gdańsku, jutro w Pradze Czeskiej, dalej cudny Budapeszt, błękitny Dunaj, szafirowy Adriatyk, Grecja... Świat cały mój i dla mnie... Świat cały — jedna, wielka, nieznanna przygoda, awantura, szatanstwo, głupstwo... Mam pieniądze, drogę otwartą wszędzie zdrowie i o Boże, czterdzieści, tylko czterdzieści lat!... Jestem młody!... Jestem mężczyzną!... Jestem siłny!... Bogaty!...

A zresztą poco bogactwo?... Jeśli nawet zostawię wszystkie pieniądze, jeśli pieszo pójdę od wsi do wsi, zarabiając na chleb choćby rąbaniem drzewa, choćby żebząc — to i tak bardzo prędko, tak czy inaczej, moja droga — zbiegnie się ze ścieżką młodości. Bo młodość nie uciekła; czeka ciągle, tylko zdaleka od tych ścian, od interesów, od rachunków. Jeden skok — wystarczy, jednej chwili dość będzie aby jej do sięgnąć...

W chaosie myśli, w nawałce nagłych spostrzeżeń, w radosnym zapałach nowości — bez zastanowienia, bez wahań...

Johann von Simkau zdjął z szafy walizkę i gorączkowo wrzucił w nią począł sportowy garnitur używany do samochodu, bidelizne, przybory toaletowe, paczki banknotów wydobywane z ukrytej w ścianie szafki, obuwie, neseser, jakieś drobniaki, które pod rękę się nawinęły. Zatrzasnął wieko walizy, przejrzał

pekaty pugilares, odszukał paszport zagraniczny z wizą na Czechosłowację, skoczył do biurka, napisał parę słów na dwu kartkach adresowanych do Frau Emmy von Simkau i zarzuciwszy płaszcz na rękę, z walizką w dłoni wymknął się z mieszkania jak kot cicho, na palcach.

Noc wionęła mu w twarz chłodem i wilgocią. Szedł szybko, nie zastanawiając się do kąd idzie ani co uczyni. Szedł, nucąc melodię „Gaudemus”, tę samą którą ciągle jeszcze dęłała mu w sercu i mózgu. Zrazu cicho, potem coraz głośniejsz, aż wreszcie pełnym głosem śpiewał, idąc wielkimi krokami, bez czapki, z włosami rozwianymi przez wiatr, co wiał mu — mocny, pachnący i upajający — prosto w twarz.

Wesoło, radośnie mu się szło. Wtem jednak na zakręcie ulicy ciemny jakiś kształt wyrósł przed nim wśród mroku i chropawy głos wymówił urzędowo:

— Stać!... Kto pan jest?... Nazwisko?...

Johann von Simkau słyszał to wyraźnie i umilkł, ale nie zatrzymał się.

Echo melodii zamrło w ciemności.

— Stać, mówię... Czy panu wiadomo, że przepisami policyjnymi wzbronione są wszelkie...

Von Simkau przystanął. Roztargnionym wzrokiem spojrzął na barczystą postać w pelerynie i kaszkiecie policyjnym.

— Wiadomo mi... — bąknął od niechęcia.

— Proszę się wylegitymować... — Ciemno jest, i tak pan nie nie zobaczy...

— Tak? Wobec tego proszę do urzędu policyjnego...

To co się stało, było dla Johanna von Simkau czemś zupełnie nieoczekiwanym.

Obie jego ręce dźwignęły walizkę skrytym ruchem w bok i na odlew zwaliły cały jej ciężar na ucho, łeb i kaszkiecik policjanta.

Drab w pelerynie ani nie krzyknął. Zwał się na chodnik jak wrek z piaskiem, formalnie nakrywając się nogami, aż błoto pod nim chlupnęło.

Johann von Simkau postawił walizkę na ziemi, siadł okrakiem na bezwładnym cieleisku, ujął obwisły łeb w kaszkiecie za uszy i tułając go o chodnik mamrotał z dziką zajądlnością:

— To tak? To tyś mnie do urzędu chciał zabrać? Tak? A ty wiesz, że mnie się bardzo, ale to bardzo śpieszy?... A „wiadomo ci” jest dotknie? Stuchajże... Ja ide tam, gdzie mnie wola moja piosenka, która tak ci się nie podobala... Wiesz?... Tam idę... Możesz mnie tam szukać... He, he... Lan, prowadź do urzędu!... Wstał wreszcie, ujął walizkę, podniósł paltro i nie oglądając się na leżące policyjanta, pomaszerował przed siebie, wielkimi, mocnymi krokami.

Melodia „Gaudemus” rozniósł się znów szeroko w ciemnej, pustej, zadeszczonej ulicy.

Nierozsądne i szkodliwe ustawy na złe wychodzą moralności społeczne

Mówiliśmy wczoraj o niejasności i nieskonsekwencji dotychczasowych ustaw w dziedzinie regulacji. Oto drugi przykład:

Drugie nasze pytanie zadane p. min. dr. Chodźko, dotyczyło tych ujemnych stron regulacji policyjnej, które dozwalają na nierozumną samowolę niższych organów wykonawczych. P. minister jest zdania, że nowa ustawa znieście te rzeczy automatycznie.

Otóż powiedzielibyśmy tutaj, że nawet nie chodzi o samowolę ale prosto o błędne koło w jakim te sprawy są załatwiane. Zły i niemoralny system ma to dosięgnąć, że jego stróża i wykonawcy nie orientują się zupełnie o ile pewne rzeczy są lub nie są potrzebne, co jest dobre i uczciwe a co złe i nieuczciwe, co jest zgodne z przepisami a co poza ich granicę wykracza.

Nie w świętym lub przewrażliwionym, ale w każdym rozumnym i uczciwym człowieku wzdryga się serce i otrząsa wstrętem, gdy ujrzy jedną z licznych, nocnych scen ulicznych w stolicy. Gdy ujrzy wielką karę policyjną, krążącą po głównych i reprezentacyjnych ulicach, do której łowi się wspaniałe i przemocą pakuje, uciekające wśród pisków, płaczu, wycia, zlorzeżeń dziewczęta uliczne. Każdy kto widział w wstrętną scenę, wie dobrze, że nie obędzie się tam i bez dobrego bicia. Przecież dziewczyna uciekająca nie da się łagodnie zabrać do tego pudła. Bój się szpitała, boi więzienia. I nie można się chyba temu dziwić. Nie owijajmy „tych rzeczy o których się nie mówi“ w bawełnę. Powiedzmy szczerze i wyraźnie, że sceny te nieodparcie na myśl przywodzą — polowanie na bezpańskie psy. I współczujemy na wet tym naszym „granatowym mundurom“ którzy muszą te służbę wykonywać. Wiemy, że dla przeważającej większości z nich, nie jest to praca — miła.

Ala trudno — zgodzamy się, że takie polowanie mieści się w ramach istniejących przepisów. Natomiast niech nam ktoś wytłumaczy, jaki cel ma zakaz krążeń dziewcząt w pewnych godzinach nocnych, przekroczenie którego grozi aresztem lub grzywną (bo trzeba wiedzieć, że sporo pieniędzy zbiera się z takich mandatów karnych). Pieńdz nie cuchnie — mawiali Rzymianie. Przecież każdy, kto mieszka lub był w Warszawie w nocy, wie, że o każdej godzinie można spotkać roje tych „ciem“ na ulicach?

Pocóż więc przepis, który jest z tych czy innych powodów — niewykonalny? Czyż to nie podrywa autorytetu ogółu ustaw i przepisów? A czy z drugiej

strony nie stwarza polea do różnych ciemnych spraw o których mówić nie chcemy?...

Ważny skolej innv „kwiatek“ z tej dziedziny. Domy schadzki, które mają nie więcej, jak dwie i trzy „pensionariuszki“ istnieją oficjalnie, i szanownej „matrony“ urzeczającej taki domek, nikt nie pociąga do odpowiedzialności. Do niej nie odnosi się przepis o „czerpaniu zysków z nierządu“. Ale skoro nagła kontrola znajdzie w jakimś pokoju hotelowym dwoje pełnoletnich ludzi odmiennej płci, nie połączonych węzłem małżeńskim, właściciel hotelu karany jest grzywną lub aresztem właśnie za czerpanie zysków z nierządu.

Ba, zdarzył się na przykład w hotelu „Astoria“ w Warszawie wypadek, że nałożono na właściciela karę i opieczetowano mu pokój, w którym znajdowało się dwoje ludzi. Potem dopiero okazało się, że było to najprawowitsze w świecie małżeństwo.

Czy to nie jest błędne koło? I czy przy tej sposobności, nie można jeszcze raz przypomnieć jedną z uchwał międzynarodowego kongresu higienistów, którzy stwierdzili wyraźnie: „że państwo nie ma prawa interwencji ani jakichkolwiek sankcyj karnych przy stosunku seksualnym dwojga pełnoletnich osób świadomych swoich czynów i postępów“.

Trzeba jeszcze raz wyraźnie powiedzieć, że ostrze obecnego systemu nie zwraca się przeciwko źródłu zła. Ze nie wiemy o poprawie zdrowotności, o zmniejszeniu się liczby dziewcząt trudniących się tym procederem, o podniesieniu moralności.

Zasadniczy fałsz życiowy regulacji sprawia, że wykonawcy tej płaczą się w labiryncie sprzeczności i niejasności.

uniemożliwiających wszelkie dobre, celowe i rozsądne podjęcia a sprzyjających niemądrej formalistycy, bezdusznej biurokracji, i równie dobrze także krzywdom, szczyanom i nadużyciom.

Nietylko dotychczasowe ale i nowe przywileje dla emerytów kolejnictwa państwowego

Rada Ministrów w dniu 28 stycznia r. b. uchwaliła rozporządzenie o zaopatrzeniu emerytalnym i o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki pracowników przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“ Rozporządzenie to oparte jest zasadniczo

emerytalnych dla pracowników kolejowych.

Nowe przepisy emerytalne zachowały dotychczasowe uprawnienia pracowników pozostających w służbie, a ponadto przywróciły tym pracownikom pełny wymiar zaopatrzenia emerytalnego po osiągnięciu 35 lat wy-

szuki emerytalnej w wysokości 100 proc. uposażenia zasadniczego. Dotychczasowe przepisy emerytalne przewidywały wypłatę odpraw dla pracowników, którzy nie nabyli prawa do zaopatrzenia tylko w tych wypadkach, gdy składki pracownika nie zostały przekazywane instytucjom

bezpieceniowym. Obecne zaś przepisy warawdnie zmniejszają największą wysokość odprawy z dwumastokrotnel do sześciokrotnej sumy przyjętej dla ustalenia podstawy wymiaru zaopatrzenia, jednak pracownik w każdym przypadku

otrzyma odprawę; ponadto P. K. P. obowiązane są prze-

zyskiwać składki danego pracownika instytucji ubezpieczeniowej. W wypadkach, gdy z pracownikiem zostanie rozwiązany stosunek służbowy po upływie okresu przebywania w stanie nieczynnym, otrzymuje on odprawę do wysokości

trzykrotnej sumy uposażenia. Dodać należy, że ustawa emerytalna dla funkcjonariuszów państwowych przewiduje odprawę tylko w wyjątkowych wypadkach w wysokości 3-miesięcznego uposażenia.

Nowe przepisy zaliczają drużynom parowozowym i konduktorskim każdy rok służby, spędzonej na parowozie, w wagonie motorowym, elektrowozie lub przy obsłudze pociągów, jako 14 miesięcy.

Co do dotychczasowych pracowników gróbnych (obecnie stałych), którzy przepisami emerytalnymi zostali objęci dopiero od dnia 1 sierpnia 1932 r., jak również w stosunku do pracowników stałych, którzy zostaną przyjęci do służby kolejowej po dniu 1 lutego r. b., uzyskanie pełnego zaopatrzenia emerytalnego uzależniono od osiągnięcia

40-letniej wysługi emerytalnej. Przepis ten przystosowano do obowiązującego ustawodawstwa o ubezpieczeniu społecznym.

Stosownie do obowiązujących dotychczas przepisów emerytalnych dodatek ekonomiczny na żonę, wypłacany dotychczas emerytom, powinien być

wstrzymany od dn. 1 lutego r. b. Ponieważ nowe przepisy emerytalne nie miały na celu uszczuplenia dotychczasowych zaopatrzeń emerytalnych, przeto na podstawie tych przepisów dodatek ekonomiczny dla emerytów

będzie wypłacany nadal, lecz w wysokości ustalonej stosownie do lat wysługi emerytalnej. Przepis ten przystosowany jest do podobnego przepisu ustawy emerytalnej dla funkcjonariuszów państwowych.

W paru słowach

P. R. Strz. (Miechów - Hersznica). Adres dyrekcji Tramwajów i Autobusów m. Warszawy jest ul. Młynarska 2. Pierwszorzędnych kolektorów w Warszawie istnieje kilkadziesiąt trudną nam jedną z nich Panu polecić. Myśl się Pan sądzić że karika Jego pójdzie do kosza zawsze bowiem staramy się w miarę naszej możliwości służyć radą czy wskazówką Czytelnikom. Zakończenie Pańskiej kartki jest niesłuszne, musimy bowiem od czasu do czasu czerpać z gism prowincjonalnych dla całokształtu wiadomości i życia kraju.

„Długoletni abonent“ (Lida). Radzimy zwrócić się w tej sprawie albo do Centrali Syndykatu Emigracyjnego, Warszawa, ul. Niecała 7, lub do Oddziału miejscowego (tam gdzie go brak są t. zw. korespondenci, którzy działają w porozumieniu z syndykatem).

P. Józef Brodzik (Ostrów Maz.). W sprawie tej trzeba zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych, Warszawa, ul. Nowowiejska, Departament intendentury, Wydział emerytalny. Musi Pan napisać dokładnie kiedy i jaka rentę Pan otrzymał już i poprosić o wyjaśnienie comienia dalszej wypłaty.

P. H. M. Instytucja, o której Pani wspomina jest to „Przymusowy dom pracy“, gdzie skierowywani są przez władze zawodowej robotnicy.

P. J. O. z Baranowicz. Posada, o którą Pan zapytuje jest już zajęta, co zrozumiale jest zważywszy że wzmianka o niej zamieściliśmy w początkach grudnia. Natomiast postaramy się zamieścić list Pana w rubryce poszukujących pracy.

P. F. O. (pow. Radzymin). Jeżeli posiadają Państwo dowody na opłacenie tych pieniędzy, to należy odpisy ich wraz z wyjaśniającym listem przesłać do Ministerstwa Skarbu Warszawa, ulica Rymarska 3 Wydział 5 Likwidacyjny, Referat rosyjski.

P. Tamara z pod Halewa. Kursy te zazwyczaj są prowadzone oddzielnie, jedynie w szkołach, gdzie nauka trwa 2 — 3 lata, wszystkie te działy są prowadzone wspólnie. Istnieje jednak przy I. Miejskiej Szkole Rekod. e. n. i. czej Warszawa, ul. Kazimierzowska róg Narbutta Jednoroczny Kurs bielizniarstwa, krawiecczyni haftu i koronek. Warunki przyjęcia i opłaty pod sekretariat szkoły, gdzie należy zwrócić się listownie.

P. Antoni T. (Lublin). Wiadomość tę podaliśmy w numerze z dn. 25-go stycznia r. b. Obecnie powtarzamy: Książkę „Nowa ustawa sceniczna“ wydał „Związek inwalidów woj. ciężko okaleczonych“ Warszawa ul. Świętokrzyska 15 m. 17, który przyjmuje na nią zamówienia. Cena zł. 7.—. Dochód na inwalidów. Żądać można również w księgarniach.

BOGDAN LOT

Jasnowłosa szatan

75

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny Jan Walczak wstąpił się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów z zamiarem skrajnego zamierzenia w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brwiawemu. Go pierścienia W chwili gdy odbiło wiano trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu odzyskał przytomność i zwrócił się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości idące za wskazówkami Hartena. Walczak rozkopane ziemie w grobowcu i znalazł metalową skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Oba zabierała część skarbów i opuściła grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Miałe trzy miesiące po tych wypadkach Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Linka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznał Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W Willi Hartenowej został zamordowany dr Grant.

Wówczas to — Walczak poznał Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W Willi Hartenowej został zamordowany dr Grant.

Wówczas to — Walczak poznał Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

Wówczas to — Walczak poznał Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

Wówczas to — Walczak poznał Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

niona ambicją jednak była silniejsza, niż siła woli tej prostej dziewczyny.

Zasłoniwszy sobie twarz rękawem, oparła głowę o ramię kochanka i poczęła cicho szlochać.

— Nie płacz, Zosieńko... — starał się ją uspokoić Walczak. — Nie płacz, bo nie zrobiłem ci przeciwie żadnej krzywdy... No, cicho, cicho...

Przytulił ją więc do siebie silnym ramieniem, całując jej zroszone łzami policzki.

Potem, jakby sobie coś przypomniał, podniósł się nagle z kanapki, wszedł do zasłoniętej kotara ałtowy i z uśmiechem na ustach otworzył jeden z podręcznych kufrów.

Następnie odsunął podwojne dno i wyciągnął z wnętrza kosztowną broszkę w kształcie dużego motyla, wysadzaną prawdziwymi rubinami i szmaragdami.

Motył ten miał dziwny kształt i przypominał raczej jakiegoś niesamowitego ptaka z rozczapierzonymi sześcioma skrzydłami.

Walczak przyjrzał się temu klejnotowi i poczuł jak przez ciało jego przebiegł zimny dreszcz.

— To robił chyba jakiś wariat... pomyślał, wzruszając ramionami.

Przypomniał sobie w tej chwili, że kiedyś pokazywano mu w fabryce rysunki, wykonane przez obłąkanych, które były bardzo podobne w ujęciu do tego właśnie motyla-ptaka.

Zastanowił się, czy dać taki prezent kochance, czy też poszukać go innego, gdy kotara się uchyliła i w otworze stanęła Zosia.

— Co ty tu robisz, Jasiu? — Nic nie robię... — bąknął lekko zmieszany.

— A co tam chowasz przedemną?... Pokaż, pokaż... Nie było innej rady, jak dać Zosi ten właśnie prezent.

— Jakie to śliczne!... — zawołała dziewczyna, klaszcząc w dłonie. — To dla mnie?

— Dla ciebie... — Piękna broszka i jaka duża!..

do lustra, spojrzęła na swoje odbicie z uśmiechem szczęścia na ustach.

W tej chwili zaterkotał telefon.

Walczak drgnął, jakby się przestraszył ostrego dźwięku i przyłożył słuchawkę do ucha.

— Halo!... — Pan Kobilew? — zapytał jakiś głos po rosyjsku.

— Tak jest... Kto mówi? — odpowiedział Jan w tym samym języku.

— Tu portier... — Czem mogę panu służyć? — Właśnie przyszedł ten pan, który był już przed kilku dniami...

— Aha... — przypomniał sobie Walczak — I czego chce?... — Zaraz zapytam...

W słuchawce zapanowała przez chwilę cisza, potem rozległ się znowu głos portiera:

— Ten pan nie chce mi powiedzieć i prosi o kilka minut rozmowy z panem... — No, dobrze, odrzucił portierem słuchawkę.

Wobec tego niech przyjdzie do mnie do numeru...

Odłożył słuchawkę i niecierpliwie trzasnął w pałce, przypuszczając, że wizyta „rodaka“ sprawi mu sporo kłopotu.

— Kto to dzwonił? — zapytała Zosia, przylgając się bacznie kochankowi.

— Portier... Jakis gość dopytuje się o mnie i chce się ze mną koniecznie zobaczyć... — A co to za jeden?

— Nie wiem... Przypuszczam, że znał on tego Kobilewa, którego paszportem ja się posługuję.

— O, to niedobrze... — rzekła Zosia z powagą, chociaż nie rozumiała o co chodzi. — Ale ty jesteś przecie gwany chłopak i dasz sobie z tem radę...

widł wzrokiem, jakby kogoś jeszcze szukał.

Poznać było po nim odrazu, że spodziewał się zastać w pokoju kogo innego.

— Pan do mnie? — zapytał Walczak po rosyjsku.

— Właściwie nie, to jest... tak... Sam nie wiem, łaskawy panie... — Jakto? — uśmiechnął się w sobie.

Brodacz poczał nerwowo skubać brodkę, przestępując z nogi na nogę.

— Portier powiedział, że w tym numerze mieszka pan Kobilew, Ossip Kobilew... — powiedział po chwili, uśmiechając się niezdecydowanie. — Może ja pomyliłem numer?...

— Nie pomylił pan numeru, bo Ossip Kobilew to moje nazwisko... — Doprawdy?

— A dlaczego to pana dziwi? — Bo ja znam Ossipa Kobilewa bardzo dobrze... To mój przyjaciel... No, a pan, znaczy nie on...

— No, tak... — uśmiechnął się Walczak, zupełnie już uspokojony. — Ja, to znaczy, że nie on... Rosja jest duża i starczyło, widać, w niej miejsca na dwóch Ossipów Kobilewów.

Twarz przybytego pokryła się cieniem smutku, a oczy jego zrobiły się jeszcze mniejsze.

Pokiwał głową, rozłożył bezradnie ręce i rzekł z ciężkim westchnieniem:

— To niema dla mnie innej rady, jak sobie pójść i szukać dalej mojego Ossipa Kobilewa... A ja go już szukam tak długo, tak długo...

Nieznamyemu wyglądał w tej chwili bardzo żalostnie i wzdął w Walczaku zainteresowanie, zapytał go więc z odcieniem współczucia w głosie:

— Może mogę panu w czemś pomóc? Bo, jak widzę, ma pan jakieś smartwienie... — Ho, ho!... — westchnął nieznajomy w odpowiedzi i wznosił oczy ku górze. — Ja nie mam śmiałości prosić, chociaż pan jest moim rodakiem, prawda? Ja już od dwóch dni nie wstąpiłem do restauracji... — W takim razie zjedźmy do restauracji... — zdecydował Walczak i zawołał w stronę alkowy: — Zosiu!...

— Słucham, Jasiu!... — odpowiedziała dziewczyna, wychyliwszy głowę zza kotary.

(Dalszy ciąg jutro)

Największy w chwili obecnej

obowiązek obywateli

Grodzki komitet obywatelski Połtycki Narodowej przypomina, iż dziś, t. j. 3-go oraz 5-go lutego r. b. kasy placówek subskrypcyjnych przyjmują wpłaty V-ej raty Połtycki.

W tych dwu dniach społeczeństwo musi wykazać, że masowy udział obywateli w deklarowaniu swych oszczędności na Połtyckie Narodowe nie był słomianym ogniem, który szybko wygasa, a przeciwnie — musimy udowodnić światu, żeśmy się tej narodowej wady wyzbyli, że z żelazną wolą chcemy i potrafimy rozpocząć dzieło pokrycia w 100% zadeklarowanej sumy trzystakiludziesięciu milionów złotych doprowadzić do końca.

Wnieście więc w terminie przypadającej raty jest największym w chwili obecnej obowiązkiem każdego obywatela.

Dotychczasowe wyniki, osiągnięte przy pierwszych czterech ratach dowodzą, że społeczeństwo całego kraju zdaje sobie dokładnie sprawę z konieczności wypełnienia zaciągniętego zobowiązania i komitet nie wstydzi się powiedzieć, że

Zabawa maskowa

Dziś, w przedostatnią sobotę w tym roku, w sali „Resursy Obywatelskiej” zabawa maskowa, ostatnia przed popielcem. Będzie wesoło i beztrosko, dużo tańca przy dźwiękach doborowej orkiestry, panować będzie szampański humor. Początek zabawy o godz. 9 min. 30 wiecz. Zaproszenia przy wejściu Karty wstępu 1 zł.

MODERN — **DZIŚ**

Największe nowelki arcydzieło ostatnich czasów
wytwórni „SOWKINO” w Moskwie

ORŁY na UWIEZI

(MAŁYGIN)

Artyści teatru Narodowego w Moskwie
I. Plewcow — W. Sofronow
w rolach głównych

Film całkowicie mówiony i śpiewany
w języku rosyjskim
Orkiestra leningradzkiej Filharmonii

NA SCENIE

Występy artystów warsz. teatru
„WESOŁY ŚWIERSZCZ”

Wielka rżwia humoru i tańca

**WSZYSTKO
DLA WSZYSTKICH**

Od g. 11 — 2 popoł. Ceny od 25 gr.

SZERLOK HOLMES

Popierajcie L. O. P. P.

pi, że i obywatele m. Białostoku dołożą maksimum wysiłków, by należność z tytułu V-ej raty wpłacić w terminie, t. j. najdalej w dniu 5-go lutego 1934 r.

Ośrodek kultury narodowej w Białymstoku



DOM LUDOWY JM. MARZAŁKA PIŁSUDECKIEGO W BIAŁYMSTOKU 1934

Oto tak wyglądać będzie wspaniały fronton Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego w Białymstoku. Przy usilnym poparciu całego społeczeństwa budowa zostanie ukończona na jesieni b. r.

Zapowiedź likwidacji warsztatów rzemieślniczych prowadzonych bez kart rzemieślniczych

Nowela do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7.VI.27 r. o prawie przemysłowym weszła już pod obrady ciała ustawodawczego i wkrótce obowiązująca. W tym celu należy niezwłocznie zwrócić się do właściwych organizacji cechowych, które w związku z tem rozpoczynają już energiczną akcję rejestracyjną, i będą ułatwiać i załatwiać wszelkie formalności, związane z uzyskaniem kart rzemieślniczych. Ponieważ termin ostateczny dla wydania opieszalym kart rzemieślniczych nowela wstąpiła w życie 1 VII 34 r. przeto wszyscy zainteresowani winni natychmiast zgłaszać się do cechów o informacje, jak i załatwienie tych spraw.

podobnie z końcem maja b. r. Z chwili wejścia w życie noweli do ustawy — warsztaty, prowadzone dotychczas bez uprawnień przemysłowych — w postaci kart rzemieślniczych, ulegną likwidacji. W interesie wszystkich tych, którzy samoistnie wykonywali rzemiosło przed dniem 15.XII.27 r., a więc posiadają jeszcze obecnie ustawowe warunki do uzyskania kart, leży jaknajszybsze uformowanie swego stanu prawnego.

Trup pod krzyżem

Pomiędzy wsiami Jaworówką a Pogorzalką, na terenie gm. Obrubniki, znaleziono pod krzyżem zwłoki noworodka, płci żeńskiej. Matka dziecka jest żona Konstantego Motowickiego ze wsi Jaworówka, Weronika Motowicka, która leży chora. Zwłoki umieszczono w kostnicy przy kościele w Dobrzyniewie do dyspozycji władz sądowych.

Fatalny wypadek 8-letniego chłopca

Na szosie obok koszar 41 p. p. w Suwałkach mieszkańiec tego miasta, Izaak Borkowski, powracając z Augustowa własną takówką spotkał jadącą z przeciwnej strony furmankę, do której uczeplił się z tyłu 8-letni Wacław Dyczewski (Suwałki, Augustowska 53). W chwili spot-

Oplaty ubezpieczeniowe od służby domowej będą niższe

Nowa ustawa o ubezpieczeniach społecznych wprowadza — jak wiadomo — inny system w opłacaniu świadczeń za służbę domową. Na mocy obliczeń wypadło na każdą służącą przeciętnie od 11 do 12 złotych miesięcznie.

Obciążenie to mogłoby się okazać niebezpieczne z punktu widzenia akcji zwalczania bezrobocia, gdyż wiele rodzin musiałoby rezygnować ze służby domowej, nie mogąc ponosić nowych większych kosztów.

Podobno ma się ukazać nowe rozporządzenie, wprowadzające ryczałt w tej dziedzinie. Koszty świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych służby domowej wyniosą około 6 złotych miesięcznie.

Epidemia przyniotu

Na terenie pow. brasławskiego w woj. wileńskim zanotowano kilkaset wypadków zachorowań na przyniot. Choroba ta została przywleczona przez robotników, zatrudnionych sezonowo na roli w Lotwie. Na teren zagrożonych gmin udała się specjalna komisja lekarska, która przystąpiła energicznie do stłumienia choroby infekcyjnej. W ciągu ostatnich dni zbadano przeszło 100 chorych, którym dokonano odczynu Wassermanna. Wszyscy zbadani okazali się chorymi w 100 proc. Chorych ciężko postawiono izolować, mniej chorych pozostawiono w mieszkaniach, lecz przedsięwzięto środki och-

ronne. W ciągu lutego komisja lekarska ma zbadać około 300 chorych.

Korzystna sytuacja białostockiego przemysłu włókienniczego

(Zakończenie)

A i w stosunkach właścicieli fabryk z robotnikami niema tej sytuacji, jaka się zaszalała w początkach grudnia 1932 r. i doprowadziła — wskutek taktyki wyższych przemysłowców, którzy w bezwzględny sposób obniżali ceny, — do długotrwałego strajku w roku ub. Nagół — we wszystkich solidniejszych zakładach przemysłowych cennik płac jest utrzymywany. Czują nad tem zarówno Zw. Przemysłowców ze względów natury tak prestiżowej, jak i konkurencyjnej, jak i inspektorat pracy, baczący, aby odnośne ustawy, zarządzenia i obowiązująca umowa były przestrzegane. Coprawda są fabryki mniejsze, gdzie, płaci się niższe ceny, ale tam współdziała robotnik z właścicielem. Podpisuje on na liście płacy

właściwą kwotę robocizny, a pobiera mniej. Trudno o ustalenie takich wypadków, bo robotnik idzie na rękę przemysłowcom, ukrywając zawzięcie wytworzony stan rzeczy, aby się nie narazić swemu związkowi. Pewnym dynamis o charakterze ogólnym stanowi zagadnienie pracy w soboty, ale i na tym punkcie obie strony zgodziły się, że praca będzie się odbywać przez 5 dni w tygodniu, i zadrzańnię nie byłoby, gdyby nie próby związków zawodowych wzajemnego przeliczowania się wobec zbliżających się wyborów do rady miejskiej.

Jak widać — sytuacja białostockiego przemysłu włókienniczego nie przedstawia się źle i zapowiada się na przyszłość jaknajlepiej, o ile przemysłowcy postarają się jaknajusilniej, jaknajsolidniej wykorzystać kształtujące się możliwości, a robotnicy-włókniarze nie będą się kierować żadnymi ubocznymi względami, kiłocąciami się ze stanem rzeczywistym. Obie strony osiągną wówczas maksimum korzyści.

S. F.